

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 33

12. 18.IV 1953 r.

Bibl. Publ. m. st. W-wy
Prenum.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. O. Siemaszkowa

Stoją w oknie tulipany.
Ach, jak bardzo o nie dbamy
i czekamy wciąż tej chwili,
kiedy płatki kwiat rozchyli!

Dziś zakwitły - wszystkie cztery.
Płynie ciepły wiatr od pola.
Będzie miał Towarzysz Bierut
podarunek od przedszkola.

J. A.

Cena 60 gr

BOLESŁAW BIERUT

Jeszcze mgiełką srebrną ziemia jest osnuta,
Jeszcze ptaki drzemią na uspionym klonie,
A już w Belwederze zza okien Bieruta
Jasne światło lampy wśród ciemności płonie.

Wczesnie stają ludzie na nowych budowach,
Biegna robotnicy do fabryk o świcie,
Lecz nikt tak, jak Bierut, nie umie pracować
Dniem i nocą przez całe pracowite życie.



Rosną domy — a Bierut pilnie bada plany.
Dzieci uczą się w szkołach — Bierut myśli o nich,
Myśli o wszystkich dzieciach — zdrowych, roześmianych
I o tym, jak ich szczęścia i pokoju bronić.

Coraz jaśniej. W gałęziach ptak ćwierkać zaczyna.
Wielka tarcza słońca wznosi się nad światem.
Bierut myśli: „Chcę z ludem iść drogą Stalina
Razem z Związkiem Radzieckim — naszym dobrym bratem!”

Wanda Grodzieńska

N A D I N A I A N I E L K A

Mama wróciła z fabryki. Anielki jeszcze nie ma. Wraca dziś ze szkoły później niż zwykle. Mama czyta książkę. W mieszkaniu jest przytulnie i cicho.

Naraz — dzwonek! Wróciła Anielka. Jest wesoła, roześmiana, wita się z mamą serdecznie. Mama odkłada książkę, patrzy na córeczkę.

— Mamo, dlaczego jesteś smutna? — dziewczynka zarzuca matce ręce na szyję.

— Zgadłś, córeczko, przed chwilą było mi bardzo smutno. Czytałam książkę... Było w niej opowiadanie o pewnej dziewczynce.

— A jak się nazywała ta dziewczynka?

— Nadina.

— To bardzo ładne imię. A gdzie ona mieszkała?

— O, bardzo daleko. Za oceanem, w Brazylii — mówi mama. — Siądź, Anielko, to ci o niej opowiem.

Anielka siedzi cichutko na sto-
łeczku obok mamy.

Słucha.

— Nadina mieszkała w dużym
mieście nad morzem. Tatuś jej już
od kilku lat nie mógł dostać pra-
cy. Mamusia prała bieliznę boga-
tych ludzi. Pracowała bardzo cięż-
ko. Kiedy Nadina skończyła siedem
lat, zapisano ją do szkoły. Ach, jak
się cieszyła tym dziewczynka!

— „Będę się uczyć — mówiła. —
Kiedy skończę szkołę, pomogę ro-
dzicom. A w tej szkole będę mia-
ła koleżanki, wesoło tam będzie...”

W dniu kiedy się rozpoczynały
lekcje, Nadina włożyła czysto upra-
ną i z wieczora uprasowaną swo-
ją jedyną sukienkę i z bijącym
sercem pobiegła do szkoły.

Po kilku godzinach wróciła do

domu. Oczy miała zapuchnięte od
płaczu.

— „Mamo — wołała — ja już
więcej nigdy, nigdy nie pójde do
szkoły”.

I opowiedziała Nadina swojej
matce, że w szkole dzieci bogaczy
wyśmiały ją i wyszydziły, bo była
bosa. Matka płakała razem z có-
reczką, gładziła jej główkę i mó-
wiła:

— „Biedna moja Nadino, nie
mamy pieniędzy na buciki dla
ciebie”.

Mama przerwała opowiadanie.
Anielka podniosła głowę:

— Biedna Nadina... Tak bym
chciała, żeby przyjechała do nas.
Nasz tatuś ma pracę i ty pracu-
jesz, i wszyscy inni pracują. Cho-
dziłaby tu do szkoły, miałaby bu-
ciki... Dlaczego, mamo, tam jest
tak, a u nas inaczej?

— Zrozumiesz to, córeczko, kie-
dy będziesz większa, a teraz ci po-
wiem tylko jedno: w naszym kra-
ju nie ma bogaczy, naszym kra-
jem rządzi klasa robotnicza.

Następnego dnia z rana, idąc do
szkoły, Anielka myślała o Nadinie.
Po drodze mijała ludzi spieszących
do pracy. Huczały samochody,
dzwoniły tramwaje. Niedaleko szko-
ły, nad terenem budowy nowego
domu, Anielka przeczytała olbrzy-
mi napis:

„Dla uczczenia urodzin przy-
wódcy polskiej klasy robotniczej
Bolesława Bieruta wykonamy plan
na dwa miesiące przed terminem”.

I. M. K.

Rys. B. Zieleniec



Życzenia

Cała Polska uroczyście obchodzi wielkie święto — dzień Twoich Urodzin. By je uczcić, nasi rodzice chcą pracować jeszcze lepiej i szybciej.

W naszej klasie już nie było w tym roku żadnych leniów, spóźniałskich i śpiochów. Piątki, czwórki zdobią każdy zeszyt. Czy Cię taki podarunek ucieszy?

I życzenia przyjmij nasze, dziecięce: żeby domów było coraz więcej, hut i fabryk, kopalni i maszyn, wsi spółdzielczych, nowych miast w kraju naszym. Żeby wszędzie było lepiej i piękniej, by na świecie był pokój i szczęście. Niech się wszystko na piękniejsze zmienia.

Towarzyszu, przyjmij nasze życzenia. A na koniec piosnkę za-

śpiewamy. To dla Ciebie, Towarzyszu Kochany:

Dzieci ze szkoły,
Dzieci z przedszkola
Ślą Ci życzenia w piosence.
Żyj, Towarzyszu
Najdroższy, sto lat!
Żyj w zdrowiu sto lat i więcej!
Choć ledwo zdania
umiemy klecić
z literek krzywo pisanych,
wyczytasz wszystko,
bo kochasz dzieci
i my Cię mocno kochamy!



Rys. B. Baro



Rys. A. Pucek

HARCERZE W SZKOLNYM OGRÓDKU

— Kopiemy rabatki
pod astry i bratki.
— A tutaj błękitnie
ostróżka zakwitnie.

Harcerska drużyna
pracuje z zapalem.
Będą się cieszyły
przedszkolaczki małe.

W. B.



Jak zetempowcy pomogli

— Czy wy tak umyślnie skrzypicie tymi ławkami, dzieci? — spytała któregoś dnia nauczycielka w pierwszej klasie.

— Same tak skrzypią, bo są stare — powiedział Józek.

A Hanka dodała:

— Nasze ławki skrzypią trochę mniej niż chłopców, bo nie wiercimy się na nich tak, jak oni... Ale też są stare...

Nauczycielka pokiwała głową i powiedziała, że musi o tych ławkach porozmawiać z kierownikiem szkoły.

Następnego dnia Hanka przyszła do szkoły uradowana jak nigdy i zapowiedziała wszystkim, że ławki będą naprawione.

— Mówiłam o nich mojemu bratu z dziewiątej klasy. On jest członkiem ZMP i kierownikiem warsztatu stolarskiego. Ach, żebyście wiedzieli, jakie oni tam ładne rzeczy robią! Obiecał mi, że poradzi się przewodniczącego i postarają się jakoś nam pomóc.

Stało się tak, jak mówiła Hanka. W parę dni później do pierwszaków przyszła delegacja zetempowców.

— Dziś zabieramy się do reperacji waszych ławek — oświadczyli z powagą. — Pan kierownik już pozwolił, przenieść po lekcjach ławki do warsztatu.

Po południu pierwszaki przyszli do warsztatu przyjrzeć się pracy starszych kolegów.

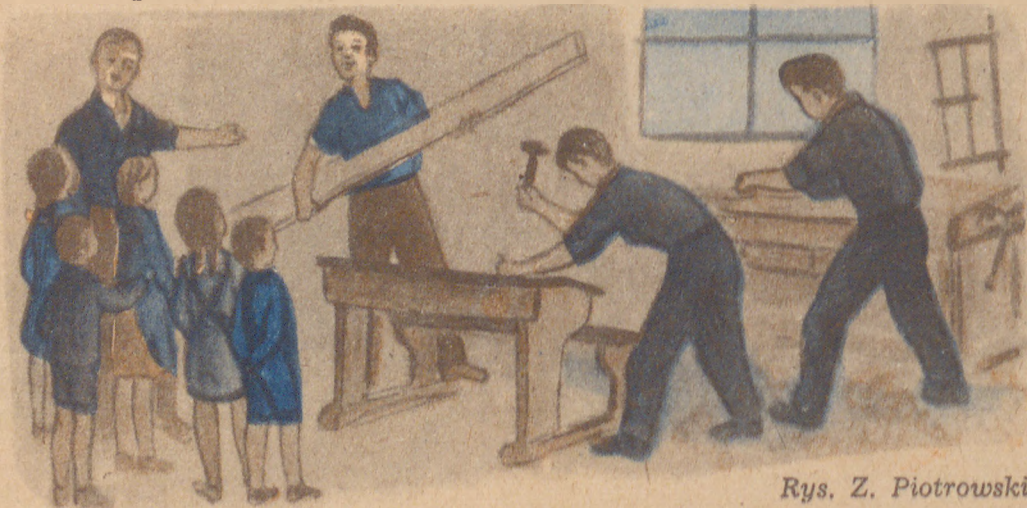
Do tej ławki trzeba wstawić kawałek deski. Tamtą gwoździami wzmocnić. Tę zaś wygładzić i poprawić — ale cóż to wszystko znaczy dla takich stolarzy, jak zetempowcy.

Spod struga sypały się wióry. Młotki tak stukały, że aż dudniło w uszach.

Następnego dnia na lekcji w pierwszej klasie było cicho jak makiem zasiał. Nie skrzypiała ani jedna ławka...

Teraz tylko pierwszaki myślą, jak tu się zetempowcom za tę pomoc odwdzińczyć.

J. Maruszewski



Rys. Z. Piotrowski

PIĄTEK-ZŁY POCZĄTEK

Tej wiosny nie wiodło się Szczepanowi. Przygotował pług do orania, bronę do bronowania i ziarno do siewu. A tu tymczasem powiał wiatr z zachodu. Niebo zaciągnęło się chmurami. I zaczęła się ulewa. Trzeba było poczekać.

W środę słońce zza chmur wyjrzało, deszcz przestał padać.

Po dwóch dniach ziemia obeschła, bo słońce przygrzewało i ciepły wietrzyk wiał z południa.

Nadszedł piątek. O świcie zbudziło Szczepana pykanie traktora.

— To spółdzielcy rozpoczęli orkę — pomyślał. — Dobrze, że nie przystąpiłem do tej ich spółdzielni. Dziadkowie mówili: „Piątek — roboty zły początek”.

Przewrócił się Szczepan na drugi bok i próbował zasnąć.

Tymczasem robotnicy na polu spółdzielczym pracowali bez przerwy. W dzień śpiewały im skowronki, a w nocy świeciły reflektory. W ten sposób spółdzielcy zakończyli siew w poniedziałek wieczorem.

A Szczepan wciąż odkładał robotę, bo w sobotę wypadł trzynasty, a trzynastego, jak mówili dziadkowie — niedobrze zaczynać orkę. Bo w niedzielę trzeba odpocząć. Bo w poniedziałek wyjechał już Szczepan z pługiem za bramę, aż tu koń mu się potknął.

„Oho, niedobry znak” — pomyślał Szczepan i zawrócił do zagrody.

We wtorek znowu zaczął padać deszcz. Padał przez cały tydzień.

Zasiał w końcu swoje zboże i Szczepan. Ale zasiał zbyt późno. Kiedy przyszło upalne lato, na polach spółdzielczych kłosa uginały się pod ciężarem ziarna. A młodziutkie zboże Szczepana, spalone słońcem, wydało drobne, słabe ziarno. Zmartwiony Szczepan narzekał:

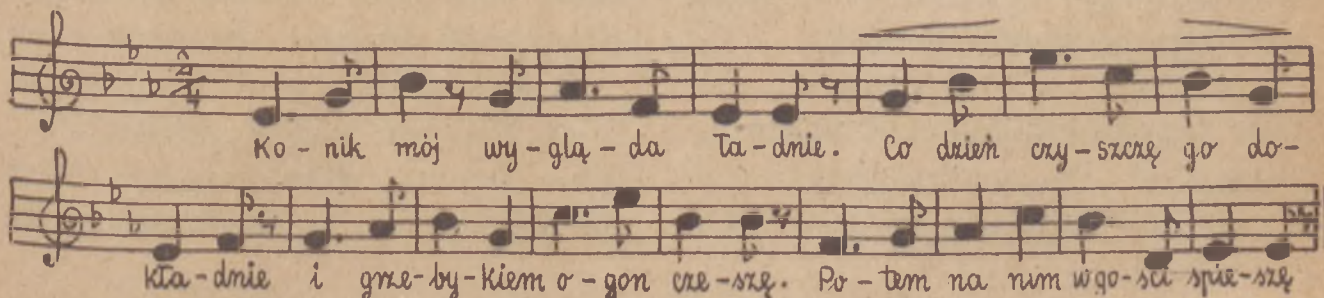
— Spółdzielcy w piątek siali, trzynastego siali, a zbiory będą mieli lepsze niż ja! I jak tu wierzyć w przysłowia dziadków.

B. Zagala

Słowa A. Barto

KONIK NA BIEGUNACH

Muz. A. M. Klechniowska



Na grzędach w ogródku gajówki nie ustawała praca. Koneweczka Kasi podlewała coraz to nowe zasiewy. Podlewała przez całe dwa tygodnie.

A po dwóch tygodniach — czary czy co!... Szukali w ogrodzie, w domu, na strychu, w piwnicy... Nic. Rozstap się, ziemio... Po zielonej koneweczce ani śladu!...

Martwi się Kasia... Tutaj rzodkiewka już wschodzi, grządki zaczynają się zielenić, a konewki jak nie ma! tak nie ma!

Babcine kapcie wiszą na kołku w ganku, bo kto wie, może sikorce wojłok będzie jeszcze potrzebny?!...

Ale piękna pogoda minęła, niebo obległy ciężkie, ołowiane chmury, zaczął siąpić wiosenny deszcz.

„Kapcie trzeba zabrać do domu, bardzo nawilgną” — myśli babcia i zdejmuje kapcie z kółka... A tam pod kaptami... No, sami zgadnijcie!...

Tak jest!... Zgadliście... Ni mniej, ni więcej — tylko wisi na kołku Kasina koneweczka!...

— Kasiu!... Kasiu!... woła babcia.

— Co się stało, babciu?...

— Spójrzysz tylko!... — I babcia już sięga po koneweczkę.

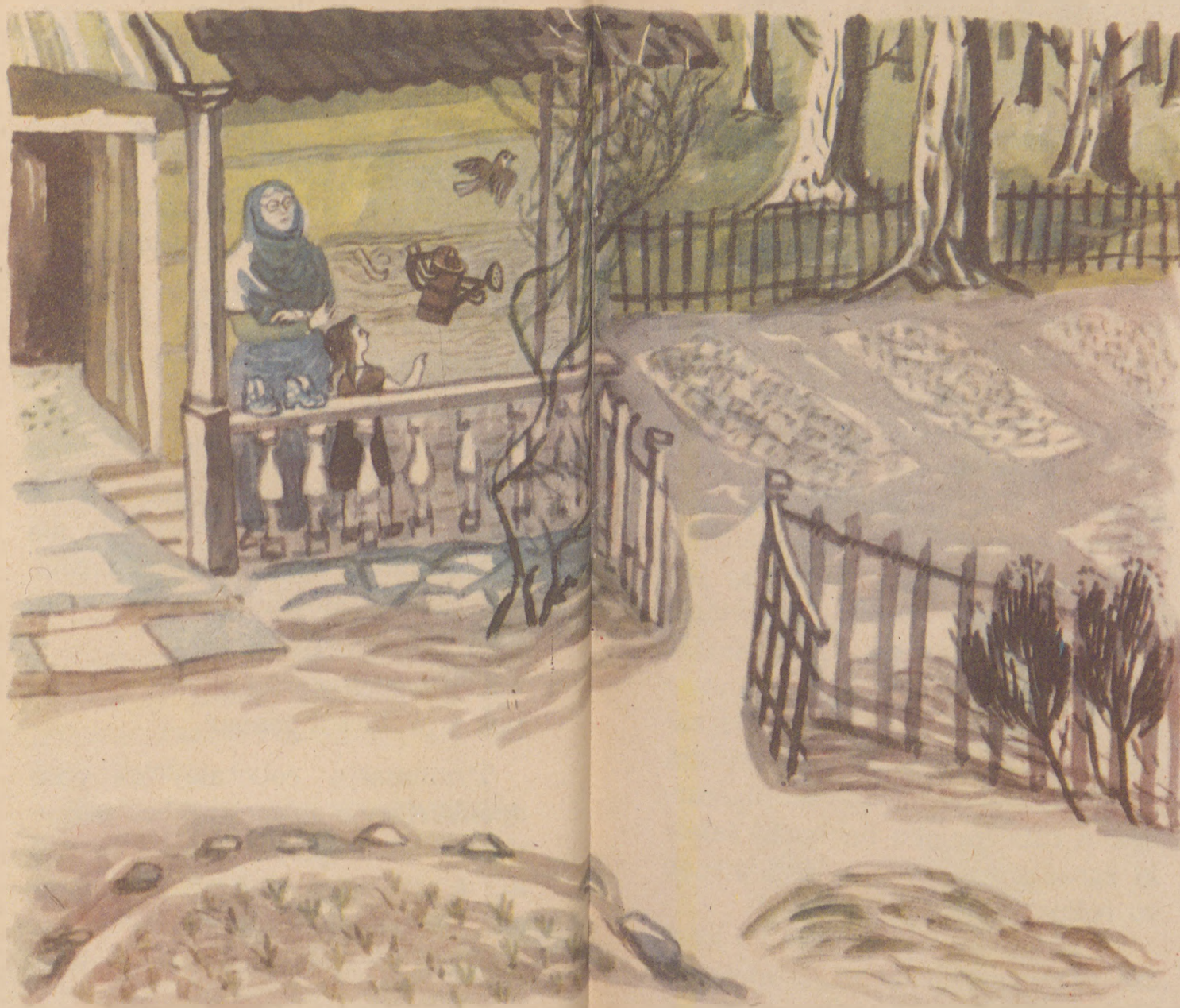
Ale Kasia, o dziwo, woła:

— Babciu, proszę nie ruszać!... Proszę nie dotykać konewki!...

Frrrrr!... Wyprysnął szary pta-

KONEWKA Z SIKORKAMI

Rys. M. Piotrowski



szek tuż przed babcinym nosem i przepadł w dzikim winie.

Babcia odskoczyła jak oparzona.

— A to co takiego znowu?...

— To muchołów, babciu!... Z konewki wystawały słomki!... Ja za-

raz poznałam, że one tam mają gniazdko... Możemy na chwileczkę zajrzeć.

Zajrzały prędko. Na mięciutkiej podściółce z sierści, piórek i babcinej włóczki, leżały cztery błękit-

ne jajeczka w śmieszne, rdzawe plamki.

— Babciu, ale te kapcie trzeba zawiesić tak, jak były! Inaczej mogą muchołówki nie wrócić!

— A no, jak trzeba, to trzeba, trudno! westchnęła babcia i zawiesiła swoje kapcie tak samo, jak wisiały dotąd.

— No, a jakże będzie z twoją konewką, Kasieńko?

— Wezmę ją, jak się muchołowczaki wylęgną!... U nas w lesie ptaki najważniejsze!...

Babcia pokiwała głową i spojrzała na swoje stare kapcie, które tutaj już drugiemu lęgowi niespodziewanie tak się przydały!...

— Ależ upatrzyła sobie miejsce ta ptaszyna... Ludzie się kręcą, psy biegają.

— Co roku u nas na ganku się gnieźdzą te muchołówki — zawołała Kasia. — Wejdzmy do domu, to zaraz przylecą.

Weszły pospiesznie do sieni, zamknęły drzwi i stanęły cicho za firanką.

Po chwili już na krawędzi kapcia siedziała muchołówka. Popatrzyła swoimi dużymi, okrągłymi ślepkami w dół, przechyliła główkę na bok i nagle nurknęła za kapeć!

— Poszła do mojej konewki! — powiedziała z dumą Kasia. — Już ja jej tej konewki pożyczę!... Niech sobie w niej dzieci wychowa! Będę podlewała garnuszkiem!

M. Kownacka



N A S Z O G R Ó D E K

Cała rodzina pojechała tramwajem na przedmieście Warszawy, żeby obejrzeć swoją nową działkę. Nad bramą ogrodzenia, które otaczało teren, widniał duży napis „Ogródki Działkowe”. Na niektórych działkach rosły już spore drzewka i krzewy, inne były jeszcze nie obsadzone.

— Jaka szkoda, że tu nic jeszcze nie ma — westchnął Jurek, kiedy ojciec pokazał im kawałek pustego pola.

— Nie ma, ale będzie. To już wasza w tym głowa — roześmiał się tatuś.

Zabrali się zaraz do wytyczania swojej działki. Ojciec z Jurkiem przeciągnęli sznurek pomiędzy wetkniętymi w ziemię palikami.

— A teraz musimy zaplanować, co posadzimy — odezwała się mama. — Chciałabym mieć trochę warzyw i wczesnych kartofli.

— A ja kwiatki — wtrąciła Basia.

— A drzewka owocowe? — zapytał Jurek. — A porzeczki i agrest?

— Przydałaby się jakaś altanka, żeby można było odpocząć i schronić się w czasie deszczu — dodała mama.

— Pewnie, żeby się przydała —

przytaknął ojciec. — Ale trudno zrobić wszystko od razu. Najpierw musimy uprawić ziemię, zasiać warzywa i kwiaty. O drzewkach i altance pomyślimy później.

Wieczorem, po powrocie do domu, zasiadł ojciec do rysowania planu działki. Dzieci dzielnie mu pomagały. Tu będą pomidory, tu kartofle, tam znów marchewka i pietruszka. Tu, z brzegu, zagonek z rzodkiewką.

Basia ze strachem patrzyła, jak tatuś zajmuje coraz to więcej miejsca na warzywa. A kwiatki? Gdzież będą kwiatki? Ale okazało się, że i o kwiatach tatuś nie zapomniał. Tu zasadzimy kwiatki tam znów będzie można posiać nasturcje. A tutaj po obu brzegach ścieżki zasadzimy irysy. Będą kwitnąć co roku.

— Przypominam wam tylko jeszcze raz — powiedział nagle ojciec — prace na działce nie mogą przeszkadzać wam w lekcjach.

— Coś ty, tatusiu! — oburzył się Jurek. — Ja teraz na pewno poprawię swoją czwórkę z przyrody na piątkę. A może nawet... może zrobimy sobie jeden zagonek dla doświadczeń przyrodniczych?

H. Koszutską

ZAPYLONY nos

— Józik! Co ty masz na nosie?
— Cały żółty! — wołały dzieci
wchodząc do klasy,
— Kredką pomalowałeś?
— Czego wy ode mnie chcecie?
Wcale nie malowałem.

Weszła nauczycielka.

— Proszę pani, oni mówią, że
ja mam nos pomalowany, a ja
przecież nie...

— Ale masz nos żółty! Co wą-
chałeś, Józiku? — spytała nauczy-
cielka.

— Ja... chyba nic... — próbował
przypomnieć sobie chłopiec. — Tyl-
ko te kotki wierzby po drodze...
Tak pachną...



Rys. A. Fucek



Klasa w śmiech.

Kotki go umalowały! Nie wá-
chaj kotków! Jeszcze cię podrapią!

— Teraz wierzba kwitnie, jej
kotki mają żółty pyłek, który za-
pylił nos Józika — tłumaczyła dzie-
ciom pani.

Teraz roześmiała się Mirka:

— To może na nosie Józika wy-
rosną nasionka?

— Co ona plecie?! — Józik aż
podskoczył z oburzenia.

— Zaraz wam powiem — uspo-
koila dzieci nauczycielka. — Żółty
pyłek tych kotków wierzby pszczo-
ły przeniosą na inne kotki, zielone.
Wtedy nastąpi zapylenie, a potem
na tych zielonych, zapylonych kot-
kach wyrosną nasionka. Ale nos
Józka nie jest zielonym kotkiem.

— A wiatr też przenosi pyłek —
wyrwała się Henia.

I wiatr, i różne owady. I nawet
wy sami możecie taki żółty pyłek
przenieść na zielone kotki.

Po tej lekcji dzieci żartowały
z Józika, że mu nasionka wyrosną
na nosie.

M. Kowalewska



D W I E PIOSENKI

Była sobie wieś Zielonka
w lichych półkach,
w lichych łąkach.
We wsi, w nędznej chacie,
mieszkał biedak Maciej.
Szedł Maciek przez wioskę,
taką śpiewał piosnkę:

Służę u bogacza,
dzieci z głodu płaczą.
Czy lato, czy zima —
chleba, butów nie ma.
Aż tu raz pewnego
wszystko się zmieniło,
do spółdzielni produkcyjnej
wioska przystąpiła.
Zamiast małych poletek —
jedno wielkie pole.
Zamiast pługa starego —
traktor orze rolę.



Rys. Z. Rychlicki

Maszyny rolnicze
idą przez zagony;
zamiast lichych plonów —
wspólne, piękne plony.
U Macieja chleba dosyć,
piękna przyodziewa.
Inną dziś piosenkę
Maciej z dziećmi śpiewa:
 Wspólna praca,
 nowy ład!
 Poszła bieda
 z chłopskich chat!

Malutki Filipek,
z modrymi oczkami,
śpiewa tę piosenkę
kułakom pod drzwiami.
Kułak piosnce nierad,
okiem złym spoziera.
A piosenka dzwonkiem
dzwoni nad Zielonką:
 Wspólna praca,
 nowy ład!
 Poszła bieda
 z chłopskich chat!

Lucyna Krzemieniecka



DZIECI PISZA



Długi i ciekawy list napisała do nas Basia Stelmaszczyk z Warszawy, ul. Nowolipie 25, blok 12, m. 67. Basia nie ma rodziców, opiekuje się nią babcią. Basia tak o tym pisze:

„Moja babcia została wybrana w swoim zakładzie pracy na przewodniczącą Ligi Kobiet. Pracuje też w Dzielnicowym Komitecie Frontu Narodowego i jest korespondentem „Głosu Pracy”. Chociaż babcia sama na nasze utrzymanie pracuje, nie brak nam niczego. A przedtem było inaczej. Było źle. Babcia mi opowiadała, że wtedy często brakowało chleba. A teraz jest coraz lepiej, bo nie ma u nas bogaczy. I mamy Wielkiego Przyjaciela, Prezesa Rady Ministrów, Bolesława Bierutą”.

A Jędrus Boczacki z Poznania napisał nam o tym, jak jego klasa II a będzie uroczyć obchodząc dzień urodzin Towarzysza Bieruta:

„Będzie u nas akademia. Przygotowujemy piękne wiersze. Mój kolega Maciek Szybicki będzie mówił wiersz o Wielkim Stalinie i o Towarzyszu Bierucie. A ja przygotowuję gazetkę ścienną. Chciałbym w tej gazetce pokazać, jak u nas dużo się zmienia w miastach i na wsi. Bo przecież nowe fabryki i nowe domy, i spółdzielnie produkcyjne na wsi — to dzieło Bolesława Bieruta. My dziękujemy Mu za Jego pracę i obiecujemy uczyć się jak najlepiej”.



O zmianach na wsi, które Jędrus chce pokazać w swojej gazetce, opowiedział nam w liście Piotrus Gelon z Sierbowca nr 23, pta Pilica, powiat Olkusz:

„W naszej wiosce zaszły duże zmiany, bo zo-

stała założona spółdzielnia produkcyjna. Mój tatuś nie jest jeszcze członkiem spółdzielni. Ale ja go namawiam. Tatuś powiedział, że w tym roku przystąpi do spółdzielni. Założyli nam radio i światło elektryczne. I tatuś powiedział, że gdyby w naszym kraju rządzą panowie, to nigdy nie mielibyśmy radia, ani światła i żylibyśmy w biedzie. Tatuś kiedy był mały, to nie mógł nawet chodzić do szkoły. A my mamy ładną szkołę. W naszej szkole jest bardzo często wyświetlany film, bo do nas przyjeżdża kino objazdowe”.



O tym, że mają nowe, ładne szkoły, napisały też i inne dzieci: Krystyna Górzyńska z Wólki Łęczyckiej, Basia Podleśna ze wsi Uniszowice, gmina Konopnica, pta Motycz, i Ernest Korczyk, Harmęże, pta Oświęcim.

We wszystkich pięknych nowych szkołach, domach dziecka, sanatoriach i przedszkolach będzie na pewno bardzo uroczyć obchodzony dzień urodzin Bolesława Bieruta.

Napiszcie nam o tym, dobrze?



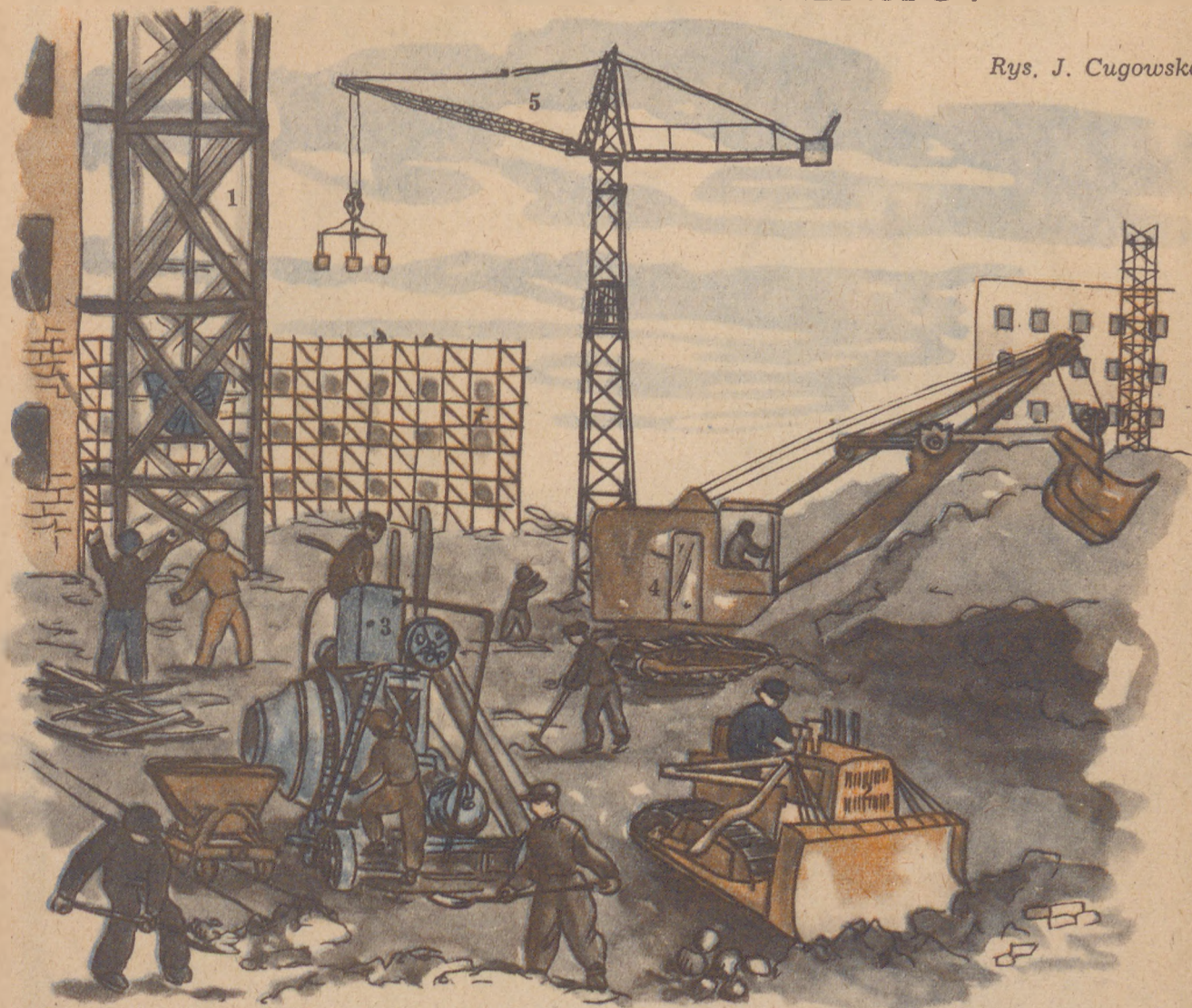
* * *

ROZWIĄZANIE Z NR 32

ZAGADKI: I. miód; II. kaczeńce.

CZY POTRAFISZ POZNAĆ?

Rys. J. Cugowska



Czy potrafisz poznać maszyny, które pomagają budowniczym wznosić szybko i sprawnie nowe domy? Na obrazku widać: betoniarkę, dźwig - żuraw, koparkę, spychacz i winę. Każda z tych maszyn oznaczona jest numerem. Przesyłając rozwiązania, wypiszcie na kartce numery, a obok nich nazwy odpowiednich maszyn.

ZAGADKI

Biała kamizelka, zielona kapotka,
na łące bociana nie rada by spotkać.
Bo ten długonogi bociek
lubi chwycić w błocie.

H. Ś.

Widzieliście tego zucha,
co mu wiatr w rękawy dmucha?
Boją się go wszystkie ptaki,
bo to nie byle jaki.

K. P.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



Przedstawiam wam Florka,
ucznia klasy pierwszej.
Będę o nim pisał
historyjki wierszem.



Florek co dzień książki
pakuje do teczki
i śpieszy do szkoły
ścieżką, brzegiem rzeczki.



Dzisiaj po raz pierwszy
zobaczył bociana.
Grzecznie zdjął czapeczkę
i rzekł: — Witam pana!



Bociek ze zdziwienia
wielki dziób otwiera.
Zmykaj, żabko, zmykaj,
jesteś wolna teraz.

Cz. Janczarski